

A man with a beard and mustache, wearing a black fedora and a dark coat, is looking down. He is holding a large, silver knife in his right hand. The background is a dark, solid color.

Rafał Wałęka

Szyfowa

zemsta

RAFAŁ WAŁĘKA

Szyfowa zemsta

© Copyright by Rafał Wałęka & e-bookowo
Projekt okładki: e-bookowo
Zdjęcie na okładce: © neuron
Korekta: Urszula Krupa

ISBN e-book 978-83-7859-146-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

Czy terrorysta może być pozytywnym bohaterem? Człowiek definiuje siebie poprzez swoje cele i sposób ich osiągania. Sam terroryzm to określone działanie, którego narzędziem jest przemoc psychiczna i fizyczna. Jego celem, poprzez gwałt na spokoju ducha, jest zastraszenie, wymuszenie, zranienie, aby osiągnąć określony rezultat. Akcje terrorystyczne dotyczą całej populacji, ale by zdobyć władzę nad społeczeństwem, wystarczy uderzyć w niewielką jego część. Terroryzm to niewidzialna dłoń, trzymająca za gardło cały świat, a my wiemy tylko tyle, że owa dłoń może zacisnąć się w każdej chwili.

Wstęp

Czy jeden człowiek może coś zmienić?

W życiowym westernie nie raz, nie dwa staniemy do pojedynku w samo południe, spoglądając w oczy wrogowi, którym są przeciwności losu.

Walka nigdy nie jest łatwa, a zwycięstwo jest celem, do którego dążymy ponad wszelką cenę, czasem zbyt wielką. Życie strzela do nas z rewolweru, gdy jesteśmy najbardziej bezbronni, gdy nie jesteśmy w stanie uniknąć rany i nikt nie może zasłonić nas własnym ciałem. Przegrywamy...

Gdy otrzymamy zbyt wiele ciosów, nie odjeżdżamy na koniu w chwałę ku zachodzącemu słońcu, lecz padamy bezradni czując, że cały nasz wysiłek staje się bezcelowy i bezsensowny. Czujemy się niczym mityczny Syzyf wtaczający na górę swój własny głaz. Istnieją jednak jednostki, które są w stanie pomóc innym. Istoty wierzące w misję. Bez względu na wszystko dążą do celu, bo wierzą, że mogą coś zmienić.

„Szyfowa zemsta” to kontynuacja wydanej w 2010 roku książki „Więzień zemsty”. Marek Morwin, były agent Służb Bezpieczeństwa, twarzą nie do zdarcia, któremu nawet czas boi się zwrócić uwagę na wiek, wrócił do tego co potrafił najlepiej, do zabijania. Choć podstarzały i zmęczony, to ten „pies” wciąż potrafi gryźć. W obliczu ataku terrorystycznego na Polskę śmierć nie jest mu straszna, liczy się misja. Ludzie czyhający na jego ukochany kraj nie otrzymają litości od polskiego terminatora. Nie tylko czający się terroryści są jego przeciwnikami. Największym wrogiem są własne słabości Morwina i demony z jego przeszłości. Swoimi czynami stworzył sobie więzienie,

z którego nie potrafi się wydostać. To cela złożona z koszmarów i miejsce skąd nie ma ucieczki. Wierzy wciąż, że jedyne wyjście prowadzi przez drzwi z napisem *zemsta*.

Możliwe, że tylko sama śmierć może przynieść mu wyzwolenie, ale nim znajdzie ukojenie musi odszukać w sobie siłę by wykonać ostatnie, najważniejsze zlecenie. Polska go potrzebuje. Terroryści próbują wciągnąć nas w wojnę, którą wiele osób nazywa „nie naszą”.

Marek Morwin, legenda polskiego wywiadu, będzie musiał stanąć „oko w oko” z największymi wrogami pokoju na świecie i powstrzymać ich przed dokonaniem zemsty na naszym kraju za wspieranie wojskowej krucjaty Stanów Zjednoczonych.

Bronią, która może zmienić wszystko, jest tajemniczo brzmiąca substancja nazwana „Harpią”...

Część pierwsza

Teraz

Środek nocy, na którą patrzymy oczami naszego bohatera. Księżyc w pełni razi swym blaskiem, przypominającym błysk w oku wilka czającego się w ciemnościach. Nie wiemy gdzie jesteśmy. Może na innej planecie?

Wszędzie cisza wymieszana z zamazanym obrazem dającym poczucie zagubienia. Jesteśmy niczym dziecko we mgle. Skołowani jak bokser przegrywający walkę. Ślaniamy się na ringu świadomości. Sen czy jawa? Wahamy się nie mogąc wybrać odpowiedzi. Trzymając się lin, ledwo zauważamy różnicę. Z wolna odzyskujemy wzrok, lecz nie widzimy wiele. Ukazuje się siedzący tuż przed nami mężczyzna. Pan naszego losu, który zdecyduje o tym czy przeżyjemy czy zginiemy marnie nawet nie wiedząc kiedy. Może już umarliśmy?

Spowity aurą tajemniczości kierowca dzierży stery szaleńczego samochodu. Po ryku silnika uznamy, że to może być BMW. Czy tym jeździ sam Szatan? Warczy agresywnie

przypominając drapieżnika chcącego odstraszyć napastników od swych młodych, a może ucieka ze swą niedawno upolowaną ofiarą?

Siedzimy bezradnie na tylnym siedzeniu jak wspomniane bezbronne zwierzę. Nie możemy nic zrobić. Głowa dopiero zaczyna się poruszać, a ślepia ledwo budzą się z długiego snu. Widzą, co raz wyraźniej, lecz to wciąż zbyt mało. Nasz wystrzający się stopniowo wzrok przechodzi na siedzącą obok kierowcy rudowłosą dziewczynę w szarym płaszczu do kolan. Nie sposób dojrzeć jej twarzy w całości. Jest nieprzytomna. Martwa?

Rusza się. Żyje. Ale jak długo?

Umysł staje się jaśniejszy, obrazy stają się wyraźniejsze i ostrzejsze.

To samo dzieje się ze słuchem. Stopniowo wracają do nas dźwięki. Nie tkwimy już w świecie ciszy. Zauważamy nadjeżdżający pojazd, pod którym asfalt tętni niczym ziemia pod kopytami masywnego konia biegnącego w naszą stronę.

Nasilony dźwięk w końcu niemal eksploduje w naszych głowach.

Po kilku chwilach orientujemy się, że jesteśmy w trakcie szaleńczego pościgu. Ścigamy czy uciekamy?

Obracamy się nerwowo dookoła, ale tylko na tyle, na ile pozwala obolała szyja. Jadą za nami dwa samochody. To my jesteśmy uciekającymi. Jedna zagadka mniej.

– Schyl się idioto! – zawołał kierowca.

Gdy się odwracamy, widzimy jak jeden z mężczyzn wychyla się ze ścigającego nas auta. Wyciąga broń i celuje. Nie jestem w stanie dojrzeć czy w opony samochodu czy opony mózgowie w mojej głowie.

– Trzymaj się! – krzyknął nasz kierowca i nagle wcisnął pedał hamulca.

W tył pojazdu uderzył goniący nas samochód, a wychylony strzelec wypadł przez szybę.

– Nie mam czołgu, ale bezkarnie mi w tyłek nie wjedziesz – powiedział nasz kierowca z triumfalnym uśmiechem. Twardziel rodem z filmów. Typ, który nie dość, że zachowuje zimną krew to jeszcze musi palnąć pod nosem wesoły tekstik.

Wszystkich nas uratowały zapięte pasy. Czy on wiedział, że moje są zapięte?

– Ratuje mnie czy porywa? To przyjaciel czy wróg? – Zastanawiał się zdezorientowany osobnik w garniturze i okularach, który został wplątany w szaleńczy pościg. Bolała go głowa i twarz. Musiał zdrowo oberwać.

To jeszcze nie koniec. Tuż przed nami z piskiem opon zatrzymał się bokiem drugi ze ścigających pojazdów. Nie wiele myśląc, nasz człowiek zza kierownicy wcisnął pedał gazu i z impetem uderzył w przeciwnika. Gdy tamci otumanieni próbowali zorientować się w sytuacji, kierowca wiozący rudowłosą kobietę i tajemniczego mężczyznę sięgnął po pistolet i opuścił samochód trzaskając drzwiami z impetem. Wciąż będący w szoku osobnik w garniturze usłyszał strzały. Nie zdążył ich policzyć.

– Raz, dwa, cztery? W całej tej szamotaninie straciłem rachubę – pomyślał.

Właśnie zobaczył jak nieznajomy zabija z zimną krwią cztery osoby. Przerazenie i panika wzięła górę nad logicznym myśleniem. Brak logiki zawsze potęguje strach.

– Nogi. Boże, nogi to moja nadzieja – przyszło na myśl naszemu bohaterowi w czarnym garniturze i grubo oprawionych okularach. Kończyny działały, choć nie do końca. Chwiejnym krokiem opuścił samochód i próbował uciekać. Nie był w stanie biec, ale szedł najszybciej jak tylko potrafił. Obrócił się. Widok mężczyzny z bronią w dłoni był równocześnie tajemniczy i przerażający. Jedno potęgowało drugie.

Nasz uciekinier nie wiedział czy został uratowany czy wręcz przeciwnie. Bał się, że za moment straci życie i dołączy do reszty osobników w garniturach. Pasował do nich

ubranie, ale nie chciał skończyć jak oni. Wiedział jedno, chciał żyć, ta wola dodawała mu sił.

Nie było czasu na szukanie odpowiedzi, nie teraz. Zajmie się tym później, jeśli Bóg pozwoli.

– Byle żyć, byle żyć – powtarzał w myślach.

Wtedy usłyszał dwa strzały. Przestał biec. Zamknął oczy i upadł na kolana. Nie mógł już uciekać. Spojrzał na swoje dłonie. Zobaczył krew. Nie wiedział czy należy do niego czy kogoś innego.

– Dziewczyna, ruda dziewczyna w płaszczu ze śladami krwi. Zabiłem ją? – zastanawiał się, ciężko oddychając. Czuł, że zbliża się kres.

– Nie, nie chcę takiego końca – powiedział słabnącym głosem i spojrzał w niebo.

– Księżyc jest dziś taki piękny – dodał, a następnie jego oczy spowił mrok.

Nasz uciekinier w garniturze upadł...

7 dni wcześniej

Duża sala, wypełniona po brzegi ludźmi. Nasze myśli nikną w gąszczu gromkich oklasków. Mężczyzna w garniturze i grubo oprawionych okularach zbiera plony po swoim wystąpieniu.

Najwyraźniej udanym.

Żał mu opuszczać salę. Gromkie brawa łechtają jego próżność i mógłby spędzić wieczność napawając się własnym sukcesem.

Przeszukiwał pomieszczenie wzrokiem, jakby chciał podziękować każdemu z osobna. Nie miał czasu na rozmowę w cztery oczy z ponad setką osób.

– Doktorze, proszę ze mną. – Usłyszał tuż przy uchu nasz człowiek w garniturze.

– To już? – Zdziwił się „Doktor” i dopiero teraz spostrzegł koło siebie młodą kobietę. Delikatnie się uśmiechając poprawiła swoje okulary i długie, blond włosy, które lśniły złotem niczym najdorodniejsza pszenica, na najpiękniejszym polu. Słowiańska uroda w najczystszej, nieskalanej postaci.

– Ach tak, idziemy – powiedział Doktor, jakby wyrwany z bujania w obłokach. Zdawał sobie sprawę z tego, że jego piękny sen musi się właśnie skończyć. Czas się obudzić, ale kto powiedział, że wkrótce nie można zasnąć ponownie... Pomachał raz jeszcze wiwatującemu tłumowi, zabrał swoją teczkę i zniknął wraz z blondwłosą kobietą z sali.

Po drodze omawiali jeszcze wiele spraw zawodowych oraz szczegóły grafiku spotkań. Gdy opuścili duży, zbudowany w gotyckim stylu budynek nastroje były zupełnie inne niż jeszcze kilka minut temu wewnątrz.

Zamiast wiwatującego tłumu można było zauważyć pikietujących ludzi.

Kilkadziesiąt osób krzychało tak zawzięcie, że można było śmiało uznać, iż znajdowało się ich tam tysiące. Doktor nie do końca wiedział, dlaczego protestują. Średnio go to z resztą obchodziło.

– Dziś jestem zwycięzcą, dziś jestem zdobywcą – powtarzał w myślach i po kilku minutach znalazł się już w aucie ze swoją asystentką i kierowcą.

– Dokąd teraz szefie? – zapytał mężczyzna za kierownicą.

– Do domu Jacku, do domu. Szefowi przyda się odpoczynek – odpowiedziała ruda asystentka.

– Co ja bym zrobił bez mojej ukochanej żony? – rzucił Doktor szeptem na ucho blondwłosej kobiecie o słowiańskich rysach. Położył przy tym rękę na jej kolanie. Asystentka uśmiechnęła się i ukradkiem pocałowała mężczyznę w usta. Szybko, ale namiętnie. Niczym iskra, co choć wątła, to potrafiąca rozniecić potężny ogień.

– Nie przy ludziach „Szefie” – zironizowała.

– Bez przesady, to tylko Jacek.

– On to nie człowiek?

– Nie płacę mu za myślenie – stwierdził i ponownie pocałował asystentkę w usta. Nie mogła mu się oprzeć. Miała do niego słabość, nie ona jedna zresztą. Doktor nigdy nie narzekał na brak kobiet, co najwyżej na ich nadmiar i problemy, jakie stwarzał taki stan. Wszystko jednak ma swoją cenę. Nie uważał się za łatwo ulegającego tzw. słabej płci, lecz twierdził, iż został po prostu obdarzony przez Boga wielką wrażliwością na piękno. Potrafił je docenić jak mało kto. Stąd wiara nakazywała mu je wielbić.

– Ale za myślenie płacą Tobie. Wstrzymaj się jeszcze.

– Tak wiem, ale... Kocham cię i jesteś skarbie... Jesteś taka pociągająca. – Przyznał Doktor i włożył rękę za dekollet uroczej, drobnej blond kobiety. Uśmiechnęła się niczym

nico zażenowana, ale zadowolona podczas wprowadzana w tajniki doznań erotycznych, dziewica.

Kilkanaście minut później dotarli na miejsce docelowe.

Doktor pocałował na pożegnanie urodziwą towarzyszkę i po chwili opuścił służbowe auto. To odjechało, a nasz mężczyzna w garniturze wszedł przez bramę i udał się do domu. Jednorodzinne gościny, gdzie czekał na niego zasłużony odpoczynek. Gdy przeszedł przez ogród w drzwiach czekała atrakcyjna, czarnowłosa kobieta w zwiewnej sukience. Przeciwnieństwo jego asystentki, oprócz jednej rzeczy, która je łączyła, urody. Miała aparycję kocicy, która wie, czego chce. Jak lwica będąca wciąż u boku lwa. Choć skrywana w jego cieniu to jednak zdająca sobie sprawę z własnej siły. Jej nieco azjatycka uroda rozkwitała na jego widok, a ciemne oczy stawały się jeszcze mniejsze, gdy uśmiechała się szeroko na widok męża. Nazywał ją żartobliwie „chińskim zwiadem”.

Kobieta podbiegła do niego i ucałowała namiętnie.

– Tęskniłam. Tak cholernie tęskniłam! – powtarzała wisząc na szyi Doktora.

– Na pewno nie tak, jak ja – odparł i pocałował żonę tak, że ta rzeczywiście odczuła jego tęsknotę. Lwicy brakowało Lwa...

Teraz

Jak wygląda świat umarłych?

Od wieków zastanawiały się nad tym najtęższe umysły, jednak brakowało faktów, na których opiera się nauka. Suchych faktów nie dostaniemy nigdy, no chyba, że przekonamy się o wszystkim na własnej skórze. Pozostaje nam wiara. Ale czy „życie po śmierci” można nazwać jeszcze światem umarłych skoro „żyją” po śmierci? Może to dwie różne rzeczy?

Takie dylematy dotykały również i naszego tajemniczego Doktora w garniturze. Choć nigdy nie był religijny to człowiek jest z natury ciekaw świata i dąży do rozwiązań. W tej chwili największą zagadką dla mężczyzny w garniturze, którego nazywamy Doktorem, było w jaki sposób znalazł się w miejscu, w którym obecnie się znajduje.

Był zupełnie sam. Gdy już powstał zauważył, że nogi znów działają jak należy, a on nie ma w ciele żadnych dziur po kulach. Czuł się lekko, spokojnie, ale jednocześnie miał wrażenie, że coś krążyło dookoła, nie wiedział co. Z pewnością był obserwowany. Zaczął nawoływać, ale jego głos natrafił na próżnię. Tak też czuł się sam Doktor. Mgła zbyt gęsta by coś dojrzeć, zdawała się nawet zatrzymywać dźwięk. Pomimo uporczywego rozglądania się wokoło, Doktor nie zauważył żywej duszy. Postanowił podążać za instynktem. Tam gdzie zdawało mu się zobaczyć jakąś istotę.

– Dziwna pustynia, a ja gonię fatamorganę – pomyślał i popędził przed siebie. Biegł dobre kilka minut lub przynajmniej tak się mu zdawało, bo wskazówki zegarka stały w miejscu. W końcu mgła lekko opadła, a on sam zorien-

tował się, że znajduje się w małym miasteczku. Żywcem wyjęte z klasycznych „spaghetti westernów” z Clintem Eastwoodem czy Johnem Waynem w rolach głównych. Po środku stumetrowego placu stała wieża z wielkim zegarem. Wskazywał na godzinę dwunastą.

– Samo południe – pomyślał, gdy nagle zaczął bić dzwon.

Ostrzeżenie?

Szukaj schronienia.

Wzrok naszego zagubionego powędrował przed siebie, jakby oczekiwał przeciwnika nadchodzącego z drugiej strony ulicy. Nikogo jednak tu nie było prócz Doktora. Wszędzie unosiły się tumany gęstego kurzu, które o dziwo nie szkodziły oczom osamotnionego bohatera w dziwnym miasteczku. Nadawały klimatu rodem z opuszczonego Czarnobyla. Miasteczku duchów. Miasto widmo jak z horrorów. Do tego paralizująca cisza, nie licząc bijącego dzwonu. Doktor dopiero teraz zauważył, że nie uczynił jeszcze kroku. Zdębiały ze strachu zapomniał iść, ale musiał się przemóc. Ostrożnie ruszył przed siebie, z niepokojem zaglądając w każdy kąt. Próbował znaleźć rozwiązanie do sytuacji, która umieściła go w tym dziwnym miejscu. Oddalał od siebie myśl, że ów rozwiązania może po prostu nie być. Nie mógł pozbyć się wrażenia, że widzi niemal wszystko w czerwonych barwach. Złowieszcze skrzypienie drzwiczek od „Saloonu” przyprawiało go o szybsze bicie serca. Szczególnie, gdy dzwony niespodziewanie ucichły.

– Serce bije, czyli żyję? Przecież ten facet do mnie strzelał. Czuję jak trafia – zastanawiał się Doktor, łapiąc się za serce i masując odruchowo miejsca, gdzie według niego został trafiony pociskami.

– Czy ja żyję? – zapytał sam siebie. Spojrzał na drzwiczki baru. Szalejący wiatr miotał nimi jakby chciał powiedzieć „spójrz tutaj”. Różniły się kolorem od reszty okolicy. Były białe. Nie barwa jednak niepokoiła człowieka w garniturze, a czerwona dłoń odbita na wspomnianych

drzwiczkach. Część Doktora nakazywała mu trzymanie się od tego miejsca z daleka, ale druga jakby stała za nim i niemal popychała go do przodu.

– Wejdź, znajdziesz rozwiązanie – szeptał cichy głos. Gdy tylko nasz bohater obracał się dookoła by zobaczyć materialne dowody na ów szept, natrafiał na nicość. Żadnego kształtu. Mgła wzbierała na sile. W końcu zdobył się na odwagę i wszedł do złowieszczonego baru. Choć może to strach, przed zniknięciem znów we mgle, popchnął go do tego.

W środku oślepiło go mocne, białe światło. Odruchowo zasłonił oczy, potknął się i czuł jak znów upada.



Rafał Wałęka urodził się 8 marca 1988 roku w Szczecinie, ale nie zagrzał tam długo miejsca.

Mając już rok osiadł z rodzicami na Śląsku, w Kuźni Raciborskiej, by po latach zamieszkać już na Opolszczyźnie, a dokładnie w Opolu, gdzie rozpoczął studia.

Chęć poznawania ludzi i miłość do podróży skłoniła go do wybrania Turystyki i Rekreacji jako kierunku kształcenia na Politechnice Opolskiej.

Miłość do pisania zafascynowała go już w gimnazjum, ale pisząc pierwsze teksty nie myślał o tym by być pisarzem czy wydawać książki. To wszystko przyszło z czasem.

„To dla mnie taka gimnastyka umysłu i sposób na kreowanie świata, ludzi czy wydarzeń.

Przygody stworzonych przeze mnie bohaterów to mix zdarzeń prawdziwych i nieprawdziwych, przyrządzony w kotle mojej głowy. Dopóki nie spróbujesz to nie mów czy ta zupa jest dobra lub niedobra” –

mówi Rafał, który właśnie wydaje piątą książkę. Poprzednie cztery to kryminały z elementami sensacji, horroru, a czasem i komedii.

„Więzień zemsty” (2010), „Skazany” (2011), „Tożsamość szaleństwa” (2012), „Pożądanie na żądanie” (2013) dostępne są serwisach internetowych, np. Empik. „Syzyfowa zemsta” od dawna chodziła Rafałowi po głowie. To kontynuacja „Więźnia zemsty”, jego pierwszej książki. Powieści zataczają więc pewne koło. „Zawsze ciekawiły mnie czarne charaktery i skomplikowane postacie. Tematyka terrorystów jest od dawna aktualna, więc jest to sensacja na czasie. Swoista mieszanka westernu, horroru i właśnie opowieści autorstwa Toma Clancy’ego - mojego ulubionego pisarza”. Tym razem nie uświadczymy komedii, ani romansu. Twarda, pełna akcji książka o patriotyzmie, dumie i zemście, która wciągnie każdego wielbiciela zaskakującej fabuły.

Prócz pisania książek Rafał Wałęka pasjonuje się sportem, filmem i fotografią, czasami i rysunkiem.

„Bo świata trzeba doświadczać, słuchać i oglądać go” – stwierdza.

Od ciebie czytelniku zależy pozwolisz Rafałowi Wałęce wejść twój umysł czy zatrzaśniesz mu drzwi przed nosem. W każdym razie, On zaprasza cię do swoich światów już teraz.

Prace Rafała można obejrzeć np. na portalu Di-gart.pl.

Są tam także jego inne, krótsze teksty.